

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (49)

(fragmenty)



A co z zespołem? Pewnie przestanie istnieć...

Najpierw robimy objazd, bo ksiądz chce mi pokazać, jak bardzo zmieniła się wieś. Domy ładne, murowane, odremontowane, ale w wielu mieszkają tylko starzy ludzie, osamotnieni, bez dzieci, co wyfrunęły w świat. Wieczorami oczekują na telefony od synów, córek z „Rajchu”. Synowie spotkanej przed domem we Wróblinie Jadwigi Kluge już od 20 lat mieszkają w Niemczech. Jadwiga Zacher miała pięcioro dzieci – wszystkie w „Rajchu”. Obie podparte: jedna na miotle, druga na kiju. Ksiądz żartuje: – Kiedy się doczekam od pań zaproszenia na dyskotekę? I tak od żartu do żartu – nawiązuje się rozmowa.

– Trzeba z każdym postać, pośmiać się, oni to lubią, wtedy czują, że jestem „swój”. Wie pan, Ślązacy nie są skłonni do łatwego wyrażania uczuć, nie okazują na zewnątrz zgrzyot czy smutków. Są inni od wylewnych kresowiaków, których tu też jest trochę. Kresowiak powie, że „płakał dziś do poduszki”, autochton Ślązak nigdy nie pójdzie aż tak daleko w wyznaniu, utnie każdą rozmowę żartem...

Dom Hermana i Marii Fuksów. Czekają co wieczór na telefon od syna Erwina z Bararii.

Ona po iluś operacjach, on stracił wzrok, żona doprowadza go do bramki.

– Chodzą pogłoski, że ksiądz chce nas opuścić.

– Ano chcę, tak jak i wy, poleżeć sobie do góry brzuchem na stare lata – żartuje.

– A gdzie tam księdzu do starości...

Trudno obliczyć, ilu jest naprawdę mieszkańców we Wróblinie, w Naczesławicach, bo o niektórych nie wiadomo, czy mieszkają tu, czy „w Rajchu”.

Ci, którzy są na robotach sezonowych, starają się przyjeżdżać do domu na weekendy.

Ci, którzy wyjechali na stałe, też nie do końca się tam zaaklimatyzowali, Ślązak to

Ślązak, ani Niemiec, ani Polak. Stąd tęsknoty ich... i odczucie wyalienowania. Nawet język ich zdradza, bo mówią kiepsko po niemiecku...

Minęło czterdzieści lat proboszczowania w Naczesławicach... Ksiądz przysposobił do gry na instrumentach pewnie z 500 osób. Drugie 500 występowało w chórze. Zespół „Symfonia Rusticana” dał koncerty w ponad 300 kościołach Dolnego i Górnego Śląska, a także w Niemczech i Czechach. Jednak trzeba definitywnie zamknąć ten rozdział. Pewnie, że mu z tego powodu nie za lekko na duszy... ale taka kolej rzeczy... Nie uważa, żeby jego praca poszła na marne. Trochę osób z orkiestry pokończyły szkoły muzyczne. Są tacy, którzy grają lub występują w Niemczech, i tacy, którzy grają na zabawach, po weselach. W ostatnich latach ksiądz już nie prowadził prób, bo nie starczało mu czasu. Opłacał za to, nieraz z własnej kieszeni, instruktorów muzyki z Filharmonii Opolskiej.

W salce teatralnej, gdzie odbywały się próby zespołu – istne pobojuwisko papierów. Ksiądz przysiadł za stołem, pokazuje, ile tego się nagromadziło. Samo? Nie, trzeba to było kiedyś ręcznie przepisać: nuty, nutki.

– Na Śląsku jest bogactwo pieśni kościelnych – dziewięćset, gdy na przykład u was, w kulturalnym Krakowie – tylko trzysta. Jak mogłem obok tego przejść obojętnie? Przecież to skarby muzyczne...

W salce znajduje się tylko część z 20 tysięcy utworów, które zgromadził... Nuty do symfonii, oratoriów, pieśni, kantat, przepisywane przez księdza w bibliotekach Wrocławia, Warszawy, Krakowa... Przez lata siał muzyczne ziarno w serca mieszkańców. Niektóre trafiły na ugór, inne na skałę, inne na żyny grunt, ale najczęściej pozostawiały jakiś muzyczny ślad, bo „muzyka zawsze pozostawia ślad w sercach, a piękny utwór może nawet przeobrazić człowieka”.

Śluchając go, cieszę się, że życie nie wyleczyło go z idealizmu.

– Moje życie bez muzyki nie miało by tego blasku – zapala się. – U nas w domu obowiązywało przykazanie: co otrzymałeś, oddaj innym – poważnie... – Skoro miałem szczęście, że zaszczepiono mi miłość do muzyki, chciałem przekazać to innym, bo wierzę, że muzyka może ratować człowieka od największych głupstw, nawet od wieszania się; może być pocieszycielką. Człowiek, który sobie przyswoił Beethovena, jest o wiele bogatszy wewnątrz. Hałas, kakofonia, decybele, na których robi się dziś biznes, są nawet w stanie rozdrzeć cieniutką powłokę duszy, która z natury swej jest symfoniczna i dąży do harmonii... A jeśli rozdrę – ginie wrażliwość... Wtedy już tylko krok od przyjmowania za dobrą monetę wszelkich gałganstw. Dlatego taką wagę przywiązywałem do pierwszych kroków muzycznych i wierzę, że jeśli dziecko zarazi się pięknem dźwięku, to piękno pozostanie w nim na całe życie...

6 lipca

W Sulminie (koło Gdańska) u Krzysztofa i Iwony Lesińskich. Krzysztof to autor ostatnio wydanego ciekawego zbioru wierszy „Grzechy najwspanialsze”. Jest „z powołania”

antyklerykałem poszukującym na własną rękę Boga. Jako antyklerykał lubuje się w dekonspirowaniu dwulicowości księży. Twierdzi, że jego znajomy proboszcz (mający kobietę i dziecko) mówił mu, że 75 procent księży nie żyje w celibacie. Z przekory przeczytałem mu reportaż o wspaniałym społeczniku księdzu Jerzym Kowoliku, który – jak napisałem powyżej – założył i prowadził przez 40 lat jedyną w Polsce orkiestrę symfoniczną na wsi, wykonującą muzykę Mozarta, Beethovena, Bacha czy Haydna...

Wśród ateistów bronię Kościoła. Pośród dewotek mnożę wątpliwości; myślę, że próbuję w ten sposób złapać jakiś balans, właściwą miarę i właściwe proporcje dla ruchomej prawdy, której nie da się zatrzasnąć na amen w jednej szufladzie i mieć święty spokój.

Najładniej i najspokojniej w Gdyni Orłowie. Kąpałiśmy się w brudnym i chłodnym Bałtyku.

Latopis 2011

W Borzęcinie – koniec świata!

Powiesił się wikary, bardzo lubiany ksiądz Czesiu. Ludzie wiedzieli, że chorował na stwardnienie rozsiane i miewał stany depresji i euforii. Podobno godził parafian i był chodzącym dobrem, więc wszyscy mu współczuli i niemal cała wieś wzięła udział w pogrzebie. Nikt go nie potępił.

– Ale żeby ksiądz się powiesił?! Ksiądz? No nie, to przechodzi ludzkie pojęcie – delirują w Borzęcinie.

Opowiadają, że wrócił właśnie ze szpitala psychiatrycznego, gdzie się przez miesiąc leczył. Może odczuł to, o czym pisze Sandor Marai w „Księdze ziół”, którą właśnie smakuje pod rozłożystą jabłonią:

„Czy jesteś zmęczony życiem?”

Tak, pewnego dnia czujesz, że przychodząc na świat, podjąłeś się zadania ponad siły.

Zbyt wiele było oporu, zbyt wiele nieobliczalnego, nieprzyjemnego, zbyt wiele niegodziwości i beznadziei, zbyt wiele cierpień i rozczarowań”.

W „kraju lat dzieciństwa” w oswojonym krajobrazie dobrze mi się odpoczywa, czyta, myśli, jeździ na rowerze... Przede wszystkim uwalniam się od tej cholernej pułapki komputera i telewizora...

Każdego popołudnia jadę do mamy mieszkającej u brata. Właśnie dziś skończyła 97 lat. Była rozmowna, pamiętała dużo szczegółów z życia sąsiadów i nie narzekała na przymus długiego życia... Nie pytała jak to w jej zwyczaju: – No i powiedz, Józku, czyja byłam potrzebna na tym świecie jako czternasta w rodzinie... A ja nie musiałem jej odpowiadać: – Mamo, jakby ciebie nie było, to by mnie nie było, i brata Gienka, i siostry Frani, i siedmiorga wnuków, i dwanaściora prawnuków...

cdn.

